



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1.20 zł – 8 stron

Warszawa, 6 lutego 1955 r.

Nr 6 (254) Rok VI

Cena strachu

P O K O L E N I E

KRZYSZTOF TEODOR TOEPLITZ

Szyszy się czasem utyskiwania pisarzy po spotkaniach z czytelnikami: „Wszystko pięknie, ale oni nie potrafia odróżnić fikcji od rzeczywistości! Mówili o bohaterach jak o żywych ludziach i mieli do mnie pretensje za takie błędy!” Choćż zdolność do pojmowania praw sztuki jest nader cenna i przychodzi dopiero z czytaniem i czasem, to przecież trudno współczuć pisarzowi, który nie widzi, iż brak wyrobienia i świeżości wrażeń zgotowały jego utwory w oczach czytelników taki los, jaki spotykał zwykle arcydzieła. To darmo, ale wykrywanie coraz to nowej aktualności znakomitego utworu jest zajęciem właściwie odurczującym i naturalnym, cokolwiek o tym mówili kapłani czystej sztuki. Nie ja jeden myślałem na wieńcym filmie Clouzota o śmierćnością ładunku, jaki prości ludzie całego świata wieść muszą teraz za własnym karkiem po to, żeby mieć chleb, dach nad głową, zapawkę dla dziecka czy bilet na drogę do bliskich.

Tym razem nie jest to już strach przed utratą pracy czy policyjną patką, jaki od pocztowych dawnych czasów gwarantował prawo do bezkarnego wyzysku. Teraz jest to strach przed zupełną zagładą, przed kresem nie tylko cywilizacji, lecz również wszelkiego życia, strach ogromny i realny. Niezdarzni uczniowie czarnoksiężnika rozpętał ten strach po to, by usprawiedliwić zamiar zniszczenia koronkowej Pragi i granitowej Moskwy, tęczowego Pekinu i naszego miasta — Warszawy. Wszystkie obudne oskarżenia, jakie w oczach Zachodu mają uzasadnić krucjatę przeciw obozowi władzy ludu, dadzą się sprowadzić wreszcie nie są bezpośrednio i wprost oszczerstwami do przewrotnego zarzutu, że nie ze wszystkim zdolałmy się w ciągu tych niewielu lat wyzwolić spod jormania i c h oby- czajów, i c h h praw, porządków i skłonności, które tysiącletni ci dźwiali po to, aby umożliwić władzę garści gniebieli nad rzęsami gniebionych. Potrzeba nam czasu i czasu, wolnych rąk i pokoju właśnie po to, aby wyzwolić ludzi spod władzy głodu i strachu. Cenę strachu i wyzyskiwaczy płacą prości ludzie całego świata. Ale strach zawsze obraca się przeciw temu, kto na niego liczy.

"Mojemu dziecku i wszystkim dzieciom należy się gwarancja, że-by Ameryka była wolna od strachu, który stał się udziałem naszym, naszego pokolenia. Pierwszym warunkiem stworzenia takiej szczególnej Ameryki jest likwidacja groźby zagłady masowej" — pisze Amerykanka Margaret Fishman w liście do "Detroit Free Press". A Charles Walker z Pensylwanii w liście do "Philadelphia Inquirer" powiada: "Bomba wodorowa ujawniła fakt, że ten kto liczył na siłę — znalazł się w ślepych zaułku. Kto tego faktu nie widzi, tego można oskarżyć o niechęć do liczenia się z rzeczywistością". Bertrand Russel w postaniu radiowym oświadcza: "Mówię po prostu jako istota ludzka, jako przedstawiciel gatunku, którego całe istnienie jest w niebezpieczeństwie... Wojna atomowa oznacza koniec ludzkości".

Russel nie otrzymał nagrody Nobla za znakomite „Principia Mathematica” napisane wspólnie z A. N. Whiteheadem ani za żadną z 33 swoich popularnych książek. Dostał ją dopiero kilka lat temu po napisaniu cyklu artykułów o konieczności zrzucenia bomby atomowej na Moskwę. Dziś wie, że ludobójstwo jest zarazem samobójstwem. To samo wie generał Douglas Mac Arthur, którego oświadczenie o konieczności wyrzucenia się wszelkiej myśli o wojnie sprawiło na bankiecie jubileuszowym w Los Angeles wrażenie nie mniejsze niż wybuch sporej bomby termojądrowej. Przeciw wojnie, przeciw zagładzie, za współistnieniem są dziś nie tylko masy ludowe, nie tylko wszyscy uczciwi ludzie na świecie, lecz również każdy kto ma krople rozsądku.

Tymczasem sztab Paktu Atlantyckiego uchwalił cichcem, użyć broni termojądrowej w planowanej wojnie i oddanie tej broni do dyspozycji nowemu Wehrmachtowi. Światowa Rada Pokoju zażądała zniszczenia wszystkich zapasów termojądrowego oręża. Nasza ciężka praca, nasze uciążliwe i szlachetne nadzieje mają przyszłość. Komu powstała w głowie myśl o geście Samsona — o samobójstwie razem z wrogami, ten będzie miał przeciw sobie całą ludzkość. Tylko ten, kto nie wierzy w rozum i serce człowieka, może wątpić o wyniku tej walki.

Jerzy Pomianowski



To nie było w czasach, w których rozgrywa się akcja „Pokolenia”. To było kilka lat później. W sali „Roma” na Nowogrodzkiej toczyły się obrady I Zjazdu ZWM. Wyszliśmy na ulice ze szturmówkami na capszyki. Ludzie zatrzymywali się na chodnikach. Co chwila ktoś z szeregów wznosił okrzyki. Nie było piosenek. Niezgrabne słowa i chropawa melodia „My ZWM, my ZWM reakcji nie boimy się” nie przechodziły jakoś przez gardło, czuło się ich ubóstwo, ich nieatrakcyjność dla tej patrzącej ulicy.

Harcerze, którzy mocno zaangażowani w siebie i potężnymi sylwetkami nie przypominali dzisiejszego harcerstwa śpiewali w tym czasie „Dorotę” i „Marsz Mokotowa”. W gawędach i piosence wspominali bataliony „Zośkę” i „Parasol”. Myśmy mieli szturmówki i władzę, byliśmy „starszymi braćmi władzy ludowej” — oni mieli legende.

Wspierała tę legendę literatura i sztuka. Wydawnictwo „Wiedza” bodajże wydało „Kamienie na szaniec”. Dobraczyński napisał „W rozwalonym domu”. Wchodzą na ekran „Zakazane piosenki” — pochwała akowskiej konspiracji i drobnośmieszczyńskiego szmuglu.

Nie było piosenek. Oni mieli legendę i bez wahania zapisywali na swoje konto wszystko, co było walką z okupantem — konspirację, partyzantkę. Powstanie Warszawskie. Myśmy byli nad wiek rzeczowi i powściągliwi. Wiedzieliśmy, że mamy rację, zdobywaliśmy władzę, a wraz z nią obowiązki. Czasami ktoś tam wspominał, że na początku, w czasie okupacji „było nas stu”, lecz na legendy nie było czasu. Legendą leżała przed nami, miała ją przyniesić — przyszość, uformować przyszła i dzisiejsza walka i praca.

Literatura i sztuka, która z nowych pozycji zaczęła, w kilka lat później, pokazywać nasze życie, rysowała postacie naszego pokolenia — w sposób rzeczowy i powściągliwy — w pracy, na budowie, w skróconych opiskach akcji. Nie zajmowała się produkowaniem legend, zajmowała się produkowaniem stali i węgla, i to było jej niewątpliwą zaletą. Ale przy stali i węglu pracowali ludzie, którym trzeba pieśni. O tym zapomniano — to było wadą tej literatury i sztuki.

Pisana i niepisana legenda o walece zbrojnej ma w literaturze polskich klas posiadających bogactwa tradycje. Istnieje jej styl, z ideologii szlachetczyzny jeszcze pochodzący, istnieją, uświęcone wiekową tradycją, klasyczne prawie sytuacje, istnieją cała rekwizytoria, zawierająca wszystkie niezbędne elementy do budowania legend. Istnieje również kanon bohatera, którego cechy przeniesić można dość łatwo z huzara na listopadowego, powstańca, a z niego na współczesnego drobniomieszczanina czy inteligenta, ale które nagle okazują się nieprzydatne, gdy zamiast śmiałka, idącego w ogień, „bo taki jest rozkaz”, zamiast indywidualisty, który sam jeden, ponieważ przy całym odwadze zrzuca się na mrowie wrogów, zamiast zwiolika walczącego o wolność byłoby jakimś (przy ostrym dopingu

ze strony szlacheckiego dworku).
gdy zamiast tego bohatera podsta-
wimy bojownika z ludu. Bo-
jownika związanego nierozwral-
nie z klasą robotniczą, kierowa-
nego mądrą dyscypliną klasy, żoł-
nierza, a jednocześnie społecznika,
agitatora, świadomego proletariu-
sza.

Bohaterowie walk proletariatu okazali się inni, odmienni, nie przypadkiem zabrakło dla nich gotowych wzorów i rekwizytów w rekwizytorni legend wolnościowych, kolekcjonowanej przez klasy posiadające. Po prostu autorzy tych legend nie przewidzieli klasy robotniczej na bohatera historii narodowej. I stąd chyba bierze się fakt, że dawna PPS-owska literatura, że np. Daniłowski czy Strug stroili bohaterów proletariackiej rewolucji 1905 roku w piórka szlachetczyzny, przenosząc ciężar swego zainteresowania z przedstawicieli klasowego nurtu walki na garstkę bojowców z pistoletami, dlatego tak trudno dziś wydobyć w artystycznej formie sens i klimat zmagania KPP. Dlatego też zapewne nie mieliśmy legend i piosenek w ZWM-owskich pochodach.

Czy o legendę chodzi? Nie, chodzi o prawdę. Chodzi o to, aby „uchronić od zapomnienia” nie tylko rzeczone brzmienie naszych hasel, ale i piękno nieprzespianych nocy przed akcją, mocnych przyjaźni i gwałtownych, brutalnie przerywanych miłości, aby mówić nie tylko o tym skurczu serca, który każe, mając lat kilkanaście ginąć, ale i o tym również, który każe — mając lat tyle samo — odbierać władzę z rąk doświadczonych ekspertów od starego rządu. Chodzi o pełny wymiar trosk i przeżyć tego pokolenia, które nie zastąpiło, ale wsparło gorące serca „Manifestu Komunistycznego” i „Kapitał”.

To jest sprawa w szluce pionierska. Pierwsze zaczątki idących w tym kierunku rozwiązań pojawiać się zaczęły stosunkowo niedawno — mam tu na myśli pisarstwo Czeskiej i sztukę Kuśmierzka „Rok 1944”. Mam na myśli film Andrzeja Wajdy „Pokolenie”. Może tu kogoś opuszczam, ale wydaje mi się, że u tych artystów pulsowała poczyna tętno nowego romantyzmu związanego z walką młodego pokolenia rewolucjonistów. Ze odnajduję się u nich cząstki tego, o czym nie umieliśmy świadczyć dotychczas słowem artystycznym, ale co istniało realnie w życiu najmłodszego pokolenia rewolucji. O tym trzeba dbać, by istniało i dzisiaj w słuzy rewolucyjnej młodzieży.

Film „Pokolenie”, chociaż układem akcji odbiega znacznie od powieści Czeskiej, wchłaniał w siebie i przetrworzył najcięższe jej cechy. Odnajduje się tu niespokojny klimat tej prozy, nerwowy, mieszący brutalność z nagłym momentem rozkłiewienia, gwałtowne wybuchy euforii z chwilami bolesnych żałam. Bohaterowie „Pokolenia” są krańcowi: ponosi ich życie i odczuwają jednocześnie najdziwniejsze lęki; upajają się walką i miłością, odczuwając jednocześnie całą ich gorycz. Będąc uczestnikami wielkiego historycznego procesu przepełnieni są subiektywnym przeżyciem, w nich dzieje się nie mniej niż dookoła nich. i to, co dzieje się

w nich jest bodaj czy nie najważniejsze.

Nielatwa to sprawa oddać w filmie te właśnie cechy literackiego materiału, w filmie, któremu niedostępna jest literacka introspekcja, gdzie nie działa melodia słowa i jego uczuciowa barwa, gdzie wszystko jest bardziej zojęktywizowane, namacalne, konkretne. Żeby dokonać tego, trzeba i scenariusza, i pracy reżysera, operatora, muzyka, i gry aktorskiej, wszystkich tych składników podporządkowanych wspólnemu kierunkowi – kolektywnemu, zorganizowanemu wysiłkowi, jaki wyczuwa się wyraźnie w „Pokoleniu”. I trzeba rzeczy będącej nie donioślejszej jeszcze: ideowartościowej decyzji.

W filmowym „Pokoleniu” nie spotkamy najbardziej wyrazistego chyba bohatera powieści — Jurka. Cechy jego przerzucone zostały czę-

WANDA KARCZEWSKA

KRZYK W NOCY

Nad ziarnem w łonie ziemi,
nad ziarnem w łonie kobiet ciężarnych,
nad głowami pragnących pokoju
znowu trwoga i gniwny ból:
oto znów chcą śmierć postawić u źródła narodzin.

Odwracają porządek rzeczy,
skutek odłączyli od przyczyn
I nawet słowa te same znaczą co innego:
powietrze — znaczy mór,
pokój — znaczy wojna,
miłość człowieka — śmierć połowy kontynentu.
Ziemi odbierają imię rodzicielki,
ziemia ma stać się grobem,
ogień przestaje ogrzewać w zimowy wieczór
kuchenną blachę,
ogień zabija ma i palić.
I nawet cyfrom wydarto wymowę krzyku,
kiedy z milionów zagawozanych cyklonem
uczyniono garstkę krematoryjnego popiołu.

Rozbito myśl ludzką na czynniki jak materię.
Przekupnie wpadli do świątyni wiedzy,
zrabowali bezcenne skarby pokoleń —
odkrycia uczonych i mędrców,
aby ładować bomby atomową śmiercią
i gdyby mogli, naładowaliby je Bogiem,
by wszechmoc jego zniszczyła ziemię przeciwników.

Oto dopiero co matka koreańska,
bronią dzieci w uścisku wychudłych ramion,
ogromna i skośnooka matka cierpiącego narodu
biegła przez kontynenty.

Anno,
czy dzisiaj znowu nie budzi cię nocą
straszny krzyk przestworzy.
czy pod stopami nie dygocze ziemia
i w głuchym jęku w proch się nie rozpada?

Matko, która rodząc dzieci
walczyś ze śmiercią pokoleń,
a nocą ręce przez sen do czoł swych synów przykładasz,
czy się nie zrywasz z pościeli,
nie słuchasz wołania?

Bo mnie zastyga serce w piersi nieraz,
gdy słyszę modłą się szeptem kamienie w ciemności:
„Od powietrza, głodu, ognia i wojny...“,
i krzyczy obrażona ziemia,
bólem ogromnym wzbięra.

Matko,
ratujmy imię ludzkości,
nie dajmy sercu ludzkości umierać.

nie toczą się w postęp. Nie mogą dorosnąć do miary prawdziwych ludzi dlatego właśnie, że nie mogą zerwać się jak zbył napięta struna. Nie mogą być optymistami; to nie jest niedolą do tragedii. To nie jest paradoks. Sądzę, że miarą nawet najkonsekwentniejszego pozytywnego bohatera jest jego zdolność do załamania się, do gorczy. Zdolność ta jest bowiem oczywistym dialektycznym warunkiem swego przeciwnieństwa — możności trwania, zwycięzania, bohaterstwa.

Film dokumentuje tę prawdę aż nazbyt wymownie. Przyznaje prawo do patetycznej, wzniosłej śmierci Jasiowi Kroone, mimo że postać ta brnie w gąszczu wewnętrznych zahamowań i stoi na granicy zwykłego tchórzostwa. Mówiąc o ludziach, którzy znaleźli swoją drogę, którzy w krótkim momencie obrachunku, gdy Armia Radziecka forsowała Wisłę, mogli o sobie powiedzieć, że mieli rację — kończy się słzami „pozytywnego bohatera“, Stacha.

Kiedy dzisiaj, w roku 1955 pa-
tuzimy na „Pokolenie”, widzimy w
nim nie tylko kartę z historii. Wid-
zimy sformułowaną przez kolej-
tych młodych twórców wypowiedź
o naszych czasach i ludziach, o na-
szej sztuce. Przychodzi „Pokolenie”
jako głos w dyskusji o naszej sztuce
i o młodości. Pragnie wskazać, co
czynie, aby wrócił prawdziwi bo-
haterowie do naszej twórczości ar-
tystycznej i wrócił śpiew do poch-
dów naszej młodości. Ta legenda
bez blagi własniej o ludziach walki
z naszego obozu ma żywy i konkre-
tny, a nie desperacko-mitologiczny,
aktywny, a nie bierny i retrospek-
tywny charakter. I to jest chyba
zasadniczą różnicą pomiędzy ro-
mantyczną legendą, o którą nam
chodzi, a tą, od której chcemy się
wyzwolić.

Dyskusja trwa również w sztuce filmowej. Chodzi w niej o styl narodowy. „Pokolenie” jest również głosem w tej dyskusji. Wyraślając, zarówno poprzez związek personalny, jak i niektóre istotne cechy twórcze z kręgu sztuki opiekuna artystycznego filmu Aleksandra Forda — jest przede wszystkim dyskusją z jego sztuką. Przyjrzyjmy się bliżej istocie tego sporu.

Niewiele było w naszym filmie poszukiwań twórczych idących po linii szczerego, niedzawkowego zainteresowania człowiekiem, jego problematyką moralną, jego wewnętrznym powikłaniem. Niewiele też było prób, aby odnaleźć na ekranie romantykę i patos, płynący nie z dętych galówek i pirotechnicznej ekwilibrystyki, lecz z ludzkich uczuć i przeżyć. Można też nie bojąc się o nieścisłość powiedzieć, że wszystko, co w tej dziedzinie zrobiono u nas dotychczas, związane jest z nazwiskiem Aleksandra Forda. Forda, który jest nie tylko reprezentantem takiego lub innego stylu, z którego osobą wiążemy nie tylko określone potencjalne możliwości, ale i świat idei, zagadnień myślowych, światopoglądowych poszukiwań. Słowem — łączymy pewną filozofię sztuki.

Obecność Forda w filmie polskim, fakt wyjścia z jego kręgu podstawowego zespołu realizatorskiego „Pokolenia” — reżysera Wajdy, operatora Lipmana, aktorów Łomnickiego i Janczara — to był na pewno czynnik sprzyjający rozbudzeniu problemów i twórczego niepokoju w zespole „Pokolenia”. Z drugiej jednak strony sztuka Forda, jego styl, u wielu budzi sprzeciw. Nie tak dawny przecież spór o „Piątkę z ulicy Barskiej” wykazał, że problem romantyki i patosu nie brzmí bynajmniej jednoznacznie; „Młodość Chopina”, będąca próbą nawiązania do narodowej tradycji romantycznej XIX wieku, stworzyła konieczność generalnych przemyśleń w tym zakresie. Przy zasadniczej zgodzie na niezbędność wprowadzenia elementów romantyki i wzniosłego patosu do naszego filmu otworzyło się pole dla sporu o ich interpretację, który to spór sprowadza się ostatecznie do sprawy przełamania tych wartości w dyscyplinie nowoczesnego filmowego realizmu — i tego sugerowanego przez radziecką szkołę „Maksymów” i tego ze współczesnej kinematografii włoskiej.

Twórcy „Pokolenia” stanęli na stanowisku dość wyraźnym: romantyka – tak, ale przede wszystkim realizm przedmiotowy; uogólnienie, aranżowanie scen wielkiego patosu, podniosłości – owszem, ale jedynie na materiale namacalnej codzienności. Stąd w „Pokoleniu” dominuje przede wszystkim poszukiwanie powszedniej, surowej prawdy warszawskiej rozchłapanej uili-

(Dokończenie na str. 2)

